



OGÓLNEGO ZBIORU TOM 169.



BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1883.



SERYA V.

Marzec.

TOM I. — ZESZYT III.

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektoralna, Nr. 14.



Ukończono druk dnia 2 marca 1883 r.

MICKIEWICZ

pod wpływem profesorów wileńskich.

NAPISAŁ

D-r Teofil Ziemba.



I.

Było to w ostatnich dniach sierpnia 1815 roku, gdy drogą wiodącą z Nowogródka ku Wilnu, czyli tak zwanym traktem grodzieńskim jechał ekwipaż, jakich się dziś już prawie nie spotyka, chociaż niedawno jeszcze, bo przed zaprowadzeniem kolei żelaznych, spotykało się je na wszystkich naszych drogach i gościńcach.

Ekwipaż taki, zwany grzecznie bryką, a pospolicie budką żydowską, miał często wiele podobieństwa do arki Noego, gdyż zwykle bywał przepełniony ludźmi rozmaitego stanu, płci i wyznania.

Tym jednakże razem, bryka prócz woźnicy, mieściła tylko czterech podróżnych. Na honorowém miejscu siedział stary, poważny żyd z długą białą brodą, a obok niego siedmnaścieletni zamysłony młodzieniec, którego pełne wyrazu oko znać niedawno błyszczało łzami, bo jeszcze było wilgotne...

Na przedzie siedzieli dwaj podróżni, także starozakonnego wyznania.

Piękną była okolica, przez którą droga wiodła, ale często wypadło dłuższy czas jechać lasem gęstym i ciemnym, gdzie z wyjątkiem odgłosu dzwonek zawieszonych na szyjach końskich, jakieś ponure i głucho panowało milczenie.

Podróżni możeszowego wyznania, jakby dla przerwania téj ciszy, zaczęli szwargotać coś między sobą, a młody ich towarzysz, widocznie także zaniepokojony czy niezrozumiałą ich mową, czy wrażeniem jakie na nim sprawiała okolica, jakby dla odpedzenia trwożliwych myśli, wy dobył z kieszeni pistolet i zaczął mu się z uwagą przyglądać.

Stary żyd, widząc broń w rękach swojego sąsiada, któremu może nie ufał, czy umie się z nią obchodzić, zaczyna grzecznie do niego przemawiać, aby zechciał pistolet schować.

Ale to właśnie budzi jeszcze większe podejrzenie w młodzieńcu, który zapewne nie wiedział już co począć, gdy go siwobrody towarzyszy zagadnął niespodzianie:

— Nu, wieleż panicz masz pieniędzy?

W téj saméj wszakże chwili, tłómacząc sobie niepokój młodzieńca, wydobył stary żyd sakwę pełną pieniędzy a pokazując ją, mówił z uśmiechem:

— Nu, widzisz panicz, że ja mam może więcej. A gdybym ja panicza chciał zrabować, toby mnie to wszystko zabrano i ukarano srodze.

Teraz dopiero uspokoił się młody podróżny i nic nie mówiąc schował broń do kieszeni.

Młodzieńcem tym był jadący do Wilna Adam Mickiewicz. Przygodę zaś ową pamiętał on długo i opowiadał ją nieraz w życiu późniejszym, dodając i to jeszcze, że ów żyd z siwą brodą, Jankiel, kupiec w Mira, miasteczka odległego o sześć mil od Nowogródka, udzielił mu wtedy kilka wybornych rad i przestrog, odnoszących się do praktycznego życia i szanowania zdrowia zamłodu.

Rady te utkwiły głęboko w pamięci poety, a zapewne i postać starego Jankla nie pozostała bez głębszego wrażenia w poetycznej jego wyobraźni i może wraz z rysami poznanego później petersburskiego cymbalisty Jankla Libermana, złożyła się na piękny, szlachetny typ takiego polskiego żyda, jakim jest poczciwy karczmarz i niezrównany cymbalista w „Panu Tadeuszu.“

II.

Tymczasem odległość od stolicy Litwy stawała się coraz mniejszą, okolica coraz rozmaitszą, a i język ludu, dochodzący do uszu podróżnego, przybierał coraz wyraźniejsze znamiona prawdziwej litewszczyzny.

Nareszcie bryka nasza wtoczyła się między góry Ponarskie, które właśnie z téj strony zakrywają zupełnie stary gród Gedymina, gdy przeciwnie z każdej innéj, może podróżny już zdaleka zachwycać się jego czarującym położeniem.

Było to w piątek i dzień zbliżał się ku wieczorowi. To téż może dlatego, aby jeszcze przed zachodem słońca a więc przed szabasem stanąć w mieście, zaciął woźnica swoje i tak już dość wycieńczone konie.

Młody nasz podróżny, który z uwagą rozglądał się po okolicy, usłyszał nagle głos: „stój! stój!“ i zobaczył jakąś postać zbliżającą się szybko ku bryce...

Tym razem zatrwożył się naprawdę, ale gdy ów obcy oświad-

czył, że jest burgrabią domu Bukszy w Wilnie i prosi tylko o podwieszenie go do miasta, uspokoił się wnet Mickiewicz a nawet później rad był tej przygodzie, bo w ten sposób zapoznał się z panem Michniewiczem; takie bowiem było nazwisko owego burgrabiego, który mu nawet na pierwszą chwilę gościnne w swoim domu ofiarował przyjęcie.

Nakoniec bryka wytoczyła się z pośród gór dosyć wysokich i zbliżała się ku bramie miasta...

Teraz dopiero stanęło przed oczyma młodego poety Wilno w całej swojej okazałości a przedewszystkiém w swoim malowniczym położeniu.

Tu piękna Wilija „strumieni rodzica,” srebrzysta wstęga płynąc po dolinie, na której zbudowane miasto, przyjmuje pod samemi jego murami bystrą, bo z górzystych okolic przybywającą Wilenkę.

Tam znowu nad tężę korytem wznoszą się wspaniałe trzy góry, z których każda jest wyobrazicielką ważną w dziejach Wilna epoki. Gdy bowiem góra Zamkowa ze swojemi szczątkami starego grodu Gedymina przypomina jeszcze czasy pogańskie, to już Łysa ze swojemi trzema krzyżami przenosi nas w czasy chrześcijańskie, gdyż według podań dziejowych, lud litewski, podburzony przez pogańskich kapłanów, zamordować miał na tém miejscu w wieku XIV siedmiu mnichów reguły ś. Franciszka ¹⁾. Góra zaś Bekieszowa, z grobowcem ²⁾ Kaspra Bekiesza, ulubieńca Stefana Batorego, którego jako Aryanina tam pogrzebano, jest już rozwiniętej oświaty pomnikiem.

Stanąwszy tedy w domu pana burgrabiego, przedział się cokolwiek nasz młodzieniec, aby jak najschludniej stawić się mógł przed obliczem swego stryja—księdza Józefa Mickiewicza.

Ale wprzód jeszcze spełnić chciał polecenie matki i pobiegł ku bramie od strony „traktu ludzkiego“ aby tam przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej ³⁾ pomodlić się i Jój się polecić opiece.

¹⁾ Znany historyk Daniłowicz, odnosi powstanie tych krzyżów do czasów Jagielly, gdy bałwochwalstwo stanowczo obalono i według przepisów prawa magdeburckiego, postawiono pod miastem krzyże, jako znak przejścia na stopień municypalnych i chrześcijańskich osad.

²⁾ Z grobowca tego, mającego pierwotnie kształt wieży, zachował się tylko mały ułamek, bo większa część runęła do Wilny przez usunięcie się góry podczas powodzi w r. 1844.

³⁾ Kaplica nad „Ostrą Bramą“ wzniesiona w r. 1674 dla umieszczenia cudownego obrazu, malowanego na dębowej desce, wyobrazającego Matkę Boską z rękami nakrzyż założonemi. Starodawny ten obraz znajdował się przedtém w kościele św. Teresy (u karmelitów bosych), ale za wpływem słynnego kaznodziei ojca Karola przeniesiony został w XVII w. do tej kaplicy. Brama zaś nazwaną została „Ostrą“ od ulicy, kończącej ku południowi rynek ratuszowy i zwanej „Oстрыm końcem“, podobnie jak północna krawędź tegoż rynku „Rybnym końcem“ się nazywała. (Michał Baliński: „Starożytna Polska,“ tom III-ci).

Trafiwszy właśnie na nieszpory i na litaniją, ukląkł pod filarami i gorąco zaczął się modlić...

Wrażenia nieznanego dotąd miasta w połączeniu z widokiem nabożnego ludu, a zapewne i przypomnienie płaczącej przy pożegnaniu matki wzruszyły go tak mocno, iż jak jeszcze po wielu latach opowiadał, rzewnie wówczas zapłakał, ale zarazem doznał jakiegoś pociechy i jakby upewnienia w duchu, że Ta, co go „dzieckiem do zdrowia powróciła cudem,“ i teraz zachowa go w swęj opiece.

III.

Ksiądz Józef Mickiewicz, do którego się teraz młody poeta udawał, był już wówczas starcem 73 lat liczącym. Wszakże pomimo tak późnego wieku nie chciał się jeszcze rozstawać z zawodem profesorskim, do którego od lat wielu przywyknął.

Nie brak nam wiadomości, potrzebnych do skreślenia wizerunku tej sympatycznej postaci, bo dostarcza ich i mowa księdza Golańskiego, drukowana w „Dzienniku Wileńskim“ z r. 1817, i „Wspomnienia“ doktora Karola Kaczkowskiego ogłoszone we Lwowie w r. 1876.

Sądźmy wszakże, że pierwszeństwo bezwarunkowe należy się własnoręcznemu pismu księdza Józefa, które 6-go sierpnia 1815 roku nadesłał sam do kancelaryi Uniwersytetu Wileńskiego.

Pismo to wyszukaliśmy w zbiorze „Aktów Wileńskich,“ znajdującym się między rękopisami Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, a jako najpewniejsze źródło szczegółów o księdzu Mickiewiczu podajemy je tu po raz pierwszy:

„Do Rządu Imperatorskiego Uniwersytetu wileńskiego od wysłużonego profesora i dziekana oddziału nauk fizycznych i matematycznych, ks. Józefa Mickiewicza

Prośba.

„Będąc przy Obserwatorium astronomiczném, zostałem wyznaczony od komisji edukacyjnej profesorem fizyki w r. 1775 i następnie po reformie akademii w r. 1781 patentowany jestem na urząd profesora tejsze nauki, na którym placu ciągle pracowałem przez lat 29 t. j. aż do r. 1804, w którym otrzymałem nagrody wysłużonej rubli srebrnych 600, a w r. 1807, tejsze wysłużonej nagrody drugie rubli 600 i tak aż do roku terażniejszego pracując ciągle już to lat 40, t. j. na katedrze profesora fizyki lat 29, na dziekańskim urzędzie rok jedenasty, na zastępstwie rektora lat 2, w komitecie cenzury lat 9, pracuję dotąd w komitecie budowniczym rok piąty, a nie mam jeszcze nagrody wysłużonej więcej jak tylko rubli srebrnych 1200.

Pokładam więc nadzieję w sprawiedliwości Rządu uniwersytetu, że mając wzgląd na moje 40-letnie prace i zasługi, zechce mnie przedstawić Radzie powszechnego zebrania, dla wybrania mnie na plebaniją Świętojańską dla dopełnienia zasłużonej nagrody rubli srebrnych 1,500

i wyznaczenia mnie kamienicy na ulicy Świętojańskiej na mieszkanie, gdy dziekanem być przestane.

Takową prośbę ręką własną podpisuje w Wilnie dnia 6 sierpnia r. 1815 ks. Józef Mickiewicz, profesor wystużony ¹⁾.

Skutek tej prośby był pomyślny, gdyż niedługo po jej wniesieniu, ks. Mickiewicz do dawnych tytułów swoich otrzymał jeszcze godność proboszcza kościoła akademickiego, bo takim był właśnie kościół Ś-go Jana.

Wszakże pomimo tego nie przestał pełnić obowiązków dziekana wydziału fizyczno-matematycznego, na którą to godność obierali go od lat wielu profesowie tegoż wydziału.

Zacny bowiem i powszechnie szanowany staruszek, a prócz tego i kilku rozpraw naukowych autor ²⁾, dbał wielce o dobro młodzieży, kochał ją po ojcowsku i był nawzajem przez nią kochany, jakkolwiek wymagał wielkiej od niej czołobitności i żądał, aby każdy z zapisanych na jego wydziale słuchaczy pokazywał mu co miesiąc kartkę ze spowiedzi odbytej.

Jeden z dawnych wileńskiego uniwersytetu uczniów, a później słynny na całym Wołyniu i Podolu lekarz, doktor Karol Kaczkowski zostawił nam w swoich, staraniem Tadeusza Orzechowskiego wydanych „Wspomnieniach“ bardzo charakterystyczny księdza dziekana wizerunek.

Było to także w r. 1815, kiedy Karol Kaczkowski po ukończeniu wyborniej szkoły krzemienieckiej, udał się na studia uniwersyteckie do Wilna. Postanowiwszy zaś kształcić się na lekarza, musiał najpierw przez rok jeden słuchać przedmiotów fizyczno-matematycznych, jako przysposabiających do lekarskiego wydziału.

Chcąc tedy zapisać się w liczbę uczniów, czyli do tak zwanego „album“ wydziału fizyczno-matematycznego, udał się w dniu oznaczonym do kancelaryi księdza dziekana.

Było tam już kilkunastu z różnych szkół przybyłych studentów, którzy ustawieni rzędem, oczekiwali przybycia ks. Mickiewicza.

Nareszcie wszedł poważny, siwy staruszek, rozsiadł się wygodnie w poręczowym krześle, położył na stole swe ręce i kazał sekretarzowi przygotowywać uczniów po porządku.

Gdy zaś listę układano według szkół, z jakich uczniowie przybywali, przeto na pierwszym miejscu był Krzemieniec i najprzód zawołany był Kaczkowski.

Ufny w swój piękny patent ze szkoły krzemienieckiej, gdzie du-

¹⁾ Dla uzupełnienia zawartych tu szczegółów biograficznych, dodajemy jeszcze, że po ustąpieniu księdza Strojnowskiego z urzędu rektora uniwersytetu dnia 7 lipca 1806 roku, na miejsce jego tymczasowo obranym był ks. Józef Mickiewicz. (Lelewel, Listy. Tom I. na str. 81).

²⁾ a) „O piecach półeliptycznej figury“ Wilno, 1801; b) Uwagi o meteorologii i o sposobie robienia obserwacji meteorologicznych. Wilno, 1813.

żemi literami wypisaném było: „zaszczycony medalem,“ wystąpił śmiało i wręczył go księdzu dziekanowi. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy ksiądz dziekan, nie spojrzawszy nawet na świadectwo, odrzucił je z niechęcią i zawołał szepłeniącym głosem: „Idź precz Waspan, Jeszczem takiego gburą, prostaką i dzieciucha nie przyjmował nigdy do Album. Ani się Waspan pokazuj, póki rozumu nie nabędziesz.

Kaczkowski oniemiał i stał chwilę nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, gdy ks. dziekan jeszcze wyraźniej odezwał się do niego:

— No, czegoż Waspan czekasz, mówię przecież, abyś precz wyszedł.

Nie pozostawało nic innego, jak zastosować się do takiego rozkazu.

Ale już nazajutrz inaczej powiodła się sprawa. Kaczkowski bowiem dowiedział się od kolegów swoich, w jaki sposób należało się przywitać z księdzem dziekanem i jak do niego przemówić. Zjawił się zatem znowu w jego kancelaryi wydziału, ale tym razem zawołany przez sekretarza, złożył przed księdzem Mickiewiczem swój patent wraz z dodaniem głośnego pocałunku w rękę i dobitnym wygłoszeniem następujących wyrazów:

— Mam honor złożyć JW. Dziekanowi mój patent i prosić go, aby raczył łaskawie kazać wpisać mnie do Album.

Ks. Dziekan przyjął młodzieńca, jak gdyby go wczoraj nie widział, a spojrzawszy okiem na patent, przemówił do niego z dobrocią:

— Dobrze, kochanku! Jeszczem tak pięknego patentu nie widział; grzeczny jesteś kawaler, uczyć się dobrze i spowiadać się co miesiąc.

Ale naszego Adama zapewne już przy pierwszym spotkaniu przyjął serdecznie, uczynny zresztą i dla wszystkich uprzejmy ksiądz Józef. Był on nadto blizkim Adama krewnym, a jakkolwiek według papierów rodzinnych okazuje się, że nie był rodzonym ojca poety bratem, to choćby jako stryjecznego brata ojcowskiego, mógł go Adam stryjem swoim nazywać.

Rodzonymi bowiem braćmi ojca naszego poety byli Józef i Bazyli, nabywcy Zaosia, oraz Adam i Stefan, właściciele, a raczej także nabywcy Horbatowicz. Ksiądz Józef zaś, jak świadczy Golański w swojej mowie „ku pamiętce zesłego prof. ks. Józefa Mickiewicza,“ drukowanej w r. 1817 w „Tygodniku Wileńskim“ był rodem z powiatu grodzieńskiego i w Grodnie pobierał nauki.

Gdy więc Adam pokazał księdzu Józefowi świadectwo nowogródzkie, w którym zapisany był postępek „celujący“ w fizyce i matematyce, dziwić się zapewne nie będziemy, że ks. Józef, sam wielki tych nauk miłośnik, a co ważniejsza, nawet wówczas jeszcze dziekan oddziału fizyczno-matematycznego, mógł mu poradzić, ażeby się na ten wydział zapisał.

Tak też w istocie uczynił Adam a d-r Kaczkowski mówi nawet

w swoich „Wspomnieniach,” że przez cały rok kolegował z nim na tym oddziale.

Pomimo takiego świadectwa mamy przecież ważne powody do twierdzenia, że uczniem oddziału matematyczno-fizycznego był nasz poeta przez czas krótszy, bo najdłużej przez jedno tylko półrocze.

Zanim wszakże będziemy to mogli okazać, uważamy za rzecz potrzebną określić choćby tylko w najogólniejszych zarysach ówczesny stan uniwersytetu wileńskiego.

IV.

Uniwersytet wileński!... Słowa te wypowiadamy z najgłębszą czcią dla téj znakomitej w swoim czasie szkoły; wypowiadamy je z szacunkiem dla tyłu jój sławnych z nauki i obywatelskiego poczucia profesorów, z uwielbieniem dla głośniejszych jeszcze z talentu, a w zamiłowaniu do nauki i cnoty na zawsze wzorem przyświecających uczniów.

Odsyłając ciekawych czytelników do obszernego dzieła Michała Balińskiego p. t.: „Dawna Akademia Wileńska“ (Petersburg 1862), gdzie dokładnie opowiedziane są dzieje téj szkoły aż do zamienienia jój na Imperatorski uniwersytet przez Cesarza Aleksandra I, powiemy tylko, że z chwilą tą nowe w dziejach oświaty naszój rozpoczęło się życie.

Nie małą wszakże położył w tém zastługę książę Adam Czartoryski, który jako kurator tegoż uniwersytetu, dołożył wszelkich starań, aby katedry profesorskie zajęte zostały przez najlepsze siły naukowe.

Sił tych szukano najpierw w kraju, a jeżeli ich tu nie znaleziono, udawano się za granicę.

W ten sposób stało się w krótkim czasie, że Wilno pozyskało najznakomitszych uczonych, którzyby mogli zrobić zaszczyt nawet najslawniejszym w Europie uniwersytetom.

Choćbyśmy wszakże nie twierdzili, że uniwersytet wileński miał wówczas lepszych profesorów, niżeli np. Lipsk lub Getynga, możemy przecież śmiało powiedzieć, że pod tym względem celował bez wątpienia nad ówczesnymi uniwersytetami, znajdującymi się we Lwowie lub Krakowie.

Wielce ważną epoką w dziejach téj szkoły były czasy rektorstwa Jana Śniadeckiego, który pozostając na tém stanowisku przez lat 8 t. j. od roku 1807 do 1815, starał się gorliwie o jój rozwój i sławę.

Wprawdzie zaprzeczyć się nie da, że Jan Śniadecki, z powołania matematyk i astronom, dbał téż głównie o te nauki; ale byłoby niesprawiedliwie utrzymywać, jakoby inne przedmioty doznawać już miały zaniedbania, chociaż ze strony samego rektora w istocie mniejszój doświadczały opieki.

Twierdzenie nasze opieramy na wielu wiarogodnych świadectwach, a między innymi na liście Joachima Lelewela, pisanym w r. 1808, kiedy znakomity historyk był sam dopiero czwartoletnim uczniem wileńskiego uniwersytetu.

Oto, co pisał wtedy w liście z dnia 2 stycznia: „Śniadecki chce, aby wszyscy Euklidesa ¹⁾ studyowali;” w inném miejscu, malując ówczesne stosunki uniwersyteckie, dodaje nawet żartobliwe wierszyki, jakie się zresztą w listach jego z owéj epoki dość często napotykJą:

Naśladowcy Sallustjusza,
Eurypidesa, Monteskiusza,
Nawet Arystotelesa,
Muszą słuChać Euklidesa!..

A przecież oprócz oddziału nauk fizycznych i matematycznych, który w hierarchii uniwersytetu wileńskiego pierwsze zajmował miejsce, były jeszcze trzy inne, t. j.: a) oddział nauk lekarskich; b) nauk moralnych i politycznych (obejmujących teologią i prawo), a wreszcie c) oddział literatury i sztuk wyzwolonych.

Każdy z wymienionych oddziałów mógł się poszczycić znakomitymi, często nawet europejskiej sławy profesorami.

Do takich należeli zwłaszcza na oddziale matematyczno-fizycznym ludzie, jak Jan i Jędrzej Śniadeccy, z których pierwszy, chociaż z dniem 1 marca 1815 r. ustąpił ze stanowiska rektora, nie przestał mimoto należeć do grona uniwersyteckich profesorów, zwłaszcza, że i nadal zachował dyrekcyą astronomicznego obserwatorium.

Na tym samym oddziale słyNał także ksiądz Stanisław Jundziłł, znakomity przyrodnik i zasłużony założyciel wileńskiego ogrodu botanicznego.

Na oddziale lekarskim do najznakomitszych liczono Józefa Franka, jakkolwiek i inni, jak Bojanus, Ferdynand Spitznagel i August Becu, w pierwszych przynajmniej latach, do najlepszych sił byli liczeni.

Oddział nauk moralnych i politycznych miał prócz innych w swoim gronie Włocha, Aloizego Kapelli, profesora prawa cywilnego i kryminalnego; Jędrzeja Kłągiewicza, znakomitego teologa, a później biskupa wileńskiego; Szymona Malewskiego, profesora prawa natury i narodów, i wreszcie słynnego już wówczas Joachima Lelewela, który od r. 1814 objął w nim katedrę dziejów powszechnych, z początku przez lat kilka jako zastępca, a od r. 1821 jako stały profesor.

Czwarty z kolei oddział literatury i sztuk wyzwolonych obejmował katedry języków starożytnych i nowoczesnych, a prócz tego naukę rysunku, malarstwa, rzeźby, gimnastyki i tańca. Na tym to właśnie oddziale było najwięcej cudzoziemców profesorów.

Do takich należeli: Anglik Józef Saunders, profesor rysunków, oraz literatury angielskiej; wspomniany już Aloizy Kapelli uczył języka i literatury włoskiej; Jan Pinabel języka i literatury francuzkiej; Benjamin Haustein języka niemieckiego, oraz angielskiego; Jan Dawid Holland muzyki (nauki kontrapunktu i kompozycji).

¹⁾ Autor najdawniejszego dziełka o geometryi.

Nad tymi wszystkimi górował Godfryd Ernest Grodeck od roku 1804, profesor języka i literatury greckiej, który po ustąpieniu Rzymianina, Pawła Tarengi, z katedry literatury łacińskiej, także i ten przedmiot od r. 1808 aż do śmierci w r. 1826 wykładał.

Z niewielu Polaków, wykładających na tym oddziale, zasługuje na wspomnienie szczególniej Leon Borowski, który już w czasie niebezpiecznej choroby Euzebiusza Słowackiego, t. j. jeszcze miesiąc przed jego śmiercią († 19 października 1814 r.), objął katedrę wymowy i poezji.

V.

Tak się tedy przedstawiał w ogólnych zarysach stan uniwersytetu wileńskiego, gdy w listę jego uczniów wpisać się miał przybyły z Nowogródka Mickiewicz.

Zacny ksiądz Józef nietylko pomieścił u siebie swego krewniaka, ale i w inną ważniejszą sprawę szczerze mu pragnął dopomóc.

Na każdym bowiem oddziale uniwersytetu były miejsca funduszowe, przeznaczone dla pracowitych, a mniej zamożnych młodzieńców, którzy zobowiązywali się do składania półrocznych egzaminów, a nadto do przyjęcia po ukończeniu studyów rządowej za zwykłym wynagrodzeniem posady, zdając się zupełnie co do wyboru miejsca na wolę rządu i obiecując za każdy rok pobieranego stypendyum dwa lata odsługiwać.

Tacy uczniowie funduszowi, których ogólna liczba była dość znaczna, bo na samym oddziale lekarskim, według opowiadania d-ra Karola Kaczkowskiego, miało ich być około 50-ciu, mieli bezpłatne pomieszkanie ze światłem i opałem, a prócz tego każdemu z nich dziekan oddziału wypłacał na inne potrzeby życia miesięcznie 15 rs. Nadto postarał się uniwersytet o to, aby uczniowie tacy mieszkali w klasztorach, gdzie było wiele cel wolnych, za co znów klasztory i wszelkie do nich należące budynki miały być wolne od kwaterunków wojskowych. Chętnie zgodzili się na to zakonnicy, którzy, jak się samo przez się rozumie, woleli mieć w murach swoich uczącą się młodzież, niżeli żołnierzy, dopuszczających się często niezgodnych z zaciszą klasztorną wybryków.

Zamiast owych funduszowych miejsc, które były na oddziale lekarskim i prawnym, istniało przy oddziale literackim tak zwane „seminaryum nauczycielskie,” przeznaczone dla takich, którzy się na nauczycieli szkół publicznych sposobili.

Kto się ubiegał o miejsce w seminaryum, winien był najprzód poddać się egzaminowi, gdzie prócz przedmiotu, któremu się zamierzał poświęcić szczegółowo, winien był okazać dostateczną znajomość wszystkich nauk, potrzebnych do ogólnego wykształcenia, tak dalece, że

nawet pod względem znajomości rysunku wydawał prof. Saunders swoje o kandydatach zdanie ¹⁾.

Temu ostatniemu wymaganiu nie dziwimy się wcale; owszem, uznajemy je nawet za bardzo stosowne, bo wiadomo, jak nauka rysunku przyczynia się do wyrobienia smaku estetycznego i w ogóle do wykształcenia umysłu.

Egzamin wstępny był w ogóle bardzo ścisły. Szczególniej zaś zwracano uwagę na język łaciński, którego dostateczną znajomość winni byli okazać nawet tacy, którzy się przedmiotom matematyczno fizycznym zamierzali poświęcić.

Do takiego tedy egzaminu przystąpić miał teraz Adam Mickiewicz, a ktokolwiek czytał piękne „Listy” Odyńca, pamięta zapewne szczegóły, tak zajmujące tam opowiedziane.

Według Odyńca, zgłosił się Adam do egzaminu razem z Tomaszem Zanem, także niedawno ze szkół młodzieżowych przybyłym, a zaleconym bardzo przez ówczesnego adjunkta biblioteki uniwersyteckiej, Kazimierza Kontryma.

Obaj nieznanymi sobie współzawodnicami zeszli się zatem w kancelarii przed salą egzaminacyjną i jak szermierze przed wejściem w szranki, powitali się wzajemnym ukłonem, nie mówiąc wszakże ani słówka do siebie.

Adam był w czarnym fraku, od którego odbijał żółty nankin reszty ubrania; miał zaś kołnierzyk tak wysoki, że jeszcze po wielu latach pamiętał, jak mu w nim było wówczas niewygodnie. Niedługo zeszli się profesorowie: kandydatów wezwano do sali, gdzie egzamin powiódł się z pomyślnym skutkiem dla obojgu. Kandydatom kazano zaczekać w kancelarii na ogłoszenie wypadku. Wyszli zatem, ale i tym razem nie przemówili jeszcze do siebie.

Nareszcie wyszedł z sali egzaminacyjnej Kontrym i oświadczył, że tym razem miejsce funduszowe otrzymuje p. Adam Mickiewicz; ale i p. Tomasz Zan, który otrzymał „accessit,” ma zapewnione dla siebie najbliższe miejsce, jakie zawakuje.

Mickiewicz jeszcze po wielu latach opowiadał, że go ten tryumf nie ucieszył; lecz owszem, czuł się upokorzonym, bo przypisywał go protekcji księdza dziekana. Ale szlachetny Zan pierwszy zbliżył się do niego i powinszował mu sukcesu, dodając, że słusznie otrzymał pierwszeństwo, gdyż lepiej od niego odpowiadał.

¹⁾ Między „Aktami wileńskimi,” których dwa folianty posiada Biblioteka Jagiellońska, znaleźliśmy nawet własnoręczne świadectwo prof. Saunders'a, który jako cudzoziemiec, nie umiejący dobrze po polsku, napisał je w języku francuskim. Oto początek tego pisma, adresowanego do rektora uniwersytetu: „En conséquence de Votre communication... dans laquelle Vous m'engagez à donner mon opinion du choix fait des personnes pour les quatre places au Séminaire pédagogique pour le dessin etc.” (Patr: „Akta wileńskie,” tom I, str. 165).

Słowa zaś te wypowiedział tak serdecznie, że odrazu zdobył sobie serce Adama, który też rzuciwszy się w jego objęcia i uściskawszy go gorąco, stał się odąd najszczerzym jego przyjacielem.

W powyższém opowiadaniu poszliśmy wiernie za Odyńcem i może nie mielibyśmy nic do jego uzupełnienia, gdyby nie własnoręczne pismo prefekta kandydatów, któreśmy wyszukali w szacownym zbiorze rękopiśmiennych aktów wileńskich. Pismo to, jako ważny przyczynek do biografii wielkiego poety, podajemy tu poraz pierwszy:

„Do Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu.“

„Niżej podpisany ma honor donieść Rządowi Wil. Uniwersytetu, że komitet do wysłuchania egzaminu ubiegających się o miejsca w seminarjum nauczycielskiem, wyznaczony na sesjach swoich, dnia 18-go i 19-go niniejszego miesiąca września godnymi pomieszczenia w rzezoném seminarjum jednomyślnie osądził: 1) Grzegorza Hreczyne; 2) Jana Waszkiewicza; 3) Dominika Szulca; 4) Adama Mickiewicza; 5) Chryzostoma Niemczewskiego, a 6) Jana Anteckiego na fundusz własny. W dowód czego składam autentyczny protokół przez egzaminujących podpisany ¹⁾. Gdy w liczbie mających umieścić się w seminarjum nauczycielskiem, Adam Mickiewicz 16 lat tylko wieku sobie liczy, niżej podpisany powinnością swą być mniema donieść o tém Rządowi Uniwersytetu dla postanowienia, co należy względem legalności mającój się dać submisji jego.

Wilno, 20 Septem. 1815.

Ks. B. Stanisław Jundziłł, Prefekt kandydatów.”

Jakkolwiek przytoczyliśmy ten akt urzędowy, nie chcemy tém bynajmniej pięknego opowiadania p. Odyńca w jego prawdziwości osłabiać, ani też prostować. Sądzimy owszem, że może ono być nawet w zupełnej z prawdą rzeczywistością zgodzie. Pismo Jundziłła nie mówi bowiem o tych kandydatach, których do seminarjum nie przyjęło, chociaż ich także egzaminowano ²⁾. Sprawa ta wyjaśniłaby się niewątpliwie z protokołu, o którym wspomina Jundziłł, ale niestety niema go między znanemi nam „Aktami.“

Szkoda zapewne wielka, że submisya, pisana własną ręką Mickiewicza, nie znajduje się między temi papierami. Natomiast wszakże znachodzą się inne, pisane także przez ludzi znanych w piśmiennictwie ojczystém, bo takich, jak Zygmunt Bartoszewicz, Jan Ordyniec, Mikołaj Kozłowski, Jan Turowicz i inni.

Wszystkie te pisma brzmią jednakowo co do słowa, bo wszystkie według jednego ułożone wzoru.

1) Protokołu tego niema w „Aktach.”

2) Być zatem może, że właśnie w owym drugim dniu egzaminu, t. j. 19 września, nie było więcej kandydatów, tylko dwaj przez Odyńca wymienieni, t. j. Zan i Mickiewicz.

Dlatego też z zupełną pewnością utrzymujemy, że i owa submisja, którą napisał Mickiewicz, brzmiała nieinaczej, tylko jak następuje:

„Niżej na podpisaniu wyrażony, przyjmując dobrowolnie stan akademicki, to jest: stan publicznego nauczycielstwa, poddaję się wszystkim ustawom i rozporządzeniom temu stanowi przepisany, z zaręczeniem, iż gdy w przeciągu pierwszego roku bawienia się mego w seminarium nauczycielskiem przy Imperatorskim wileńskim uniwersytecie, od tegoż uniwersytetu w rzezonym stanie utrzymanym, a w dalszych latach w przepisanych naukach doskonalonym zostanę, urząd nauczycielski w miarę lat w seminarium przepędzonych, licząc za jeden rok pobytu dwa lata służby, powinności, gdzie i kiedy uniwersytet postanowi, sprawować będę; dalsze zaś lata dobrowolnego uczenia, lubo od mojej woli, co do trwania w stanie nauczycielskim, zależeć będą, gdy jednak z tego stanu oddalić się zechcę, półrokiem wprzód uniwersytet uwiadomię.

W przypadku uchybienia któregokolwiek z przepisanych obowiązków, nieposłuszeństwa i wszelkiego przeciw karności wykroczenia, poddaję się sądowi uniwersytetu. Takowe zaręczenie własnoręcznym podpisem utwierdzam.

W Wilnie“ etc.

Jest już tedy Adam Mickiewicz w seminarium nauczycielskiem pod prefekturą dość surowego księdza Pijara, Stanisława Jundziłła, o którym pisał jeszcze przed ośmiu laty (w r. 1808) J. Lelewel, jako wówczas czwartoletni uczeń tegoż samego seminarium, że „Jundziłł chce, aby kandydaci włosy do góry zaczesywali” (Listy, t. I, str. 112). Ale pozostaje nam jeszcze rozstrzygnąć pytanie, na jaki oddział zapisał się z początku poeta. Wszyscy, którzy dotąd o tém pisali, zgadzają się, że oddziałem tym był matematyczno-fizyczny, a dr. Kaczkowski, jak już wyżej powiedziano, mówi nawet, że przez cały rok pierwszy był Mickiewicz uczniem tego oddziału. Nie zbijamy stanowczo pierwszego twierdzenia, ale drugie, dotyczące roku całego, jest niewątpliwie mylne.

Na dowód zaś niechaj znowu posłuży następujące pismo urzędowe, znalezione między aktami Uniwersytetu wileńskiego:

„Do rządu Imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu.

Wedle zalecenia rządu Imperatorskiego uniwersytetu pod datą 4 niniejszego miesiąca sierpnia, mam honor przesłać wiadomość o kandydatach stanu nauczycielskiego w następującej tabeli:

I. Drugoletni.

1. Matuszyński Stanisław
2. Naruszewicz Teodor
3. Skalski Jan
4. Szakin Antoni
5. Roczyński Michał
6. Dąbrowski Adam
7. Bielinowicz Cypryan

	Obyczaje	Przeznaczenie do nauki	Postęp w naukach
1. Matuszyński Stanisław	dobrze	literatura	dobry
2. Naruszewicz Teodor	dobrze	literatura	dobry
3. Skalski Jan	dobrze	fizyka	dobry
4. Szakin Antoni	dobrze	fizyka	dobry
5. Roczyński Michał	dobrze	fizyka	mierny
6. Dąbrowski Adam	dobrze	fizyka	dobry
7. Bielinowicz Cypryan	dobrze	literatura	dobry
1. Hreczyna Grzegorz	dobrze	fizyka	dobry
2. Waszkiewicz Jan	dobrze	literatura	dobry
3. Szulc Dominik	dobrze	literatura	dobry
4. Mickiewicz Adam	dobrze	literatura	dobry
5. Niemczewski Chryzostom	dobrze	fizyka	mierny

II. Pierwszoletni.

1. Hreczyna Grzegorz
2. Waszkiewicz Jan
3. Szulc Dominik
4. Mickiewicz Adam
5. Niemczewski Chryzostom

Jan Antecki, który w roku przeszłym przyjęty był za kandydata na własnym funduszu, ponieważ żadnych egzaminów z przepisanych sobie nauk nie odprawiał, nie liczy się więc między kandydatami stanu nauczycielskiego.

Takową wiadomość i zdanie o kandydatach stanu nauczycielskiego, oparte na szczególnych świadectwach profesorów... własną ręką podpisuje.

W Wilnie, 18 sierpnia 1816 r.

Kandydat Adam Mickiewicz złożył w czasie pozwolenie opiekunów swoich, wejścia do seminaryum stanu nauczycielskiego.

ks. S. Jundziłł. Pref. kandydat.

VI.

Okazuje się zatem, że już w drugim półroczu swego pobytu w uniwersytecie, nie był Mickiewicz uczniem oddziału fizyczno-matematycznego, lecz literackiego. Mógł być nim zatem chyba tylko z początku roku, lub co najwięcej w ciągu półroczu pierwszego. Jakkolwiek zaś nie był to zapewne kierunek najodpowiedniejszy jego zdolnościom umysłowym, nie powiemy przecież, iżby czas, który tym naukom poświęcił, miał być dla niego bezowocnie stracony. Z wykładów bowiem

1828 takich profesorów jak Jędrzej Śniadecki i Stanisław Jundziłł¹⁾, mógł się nawet nie mało nauczyć, zwłaszcza, że do nauk przyrodniczych i do chemii miał w istocie wielkie zamiłowanie, które nieraz i w życiu późniejszym lubił okazywać.

Wszak córka Mickiewicza, pani Marya Górecka opisuje, jak w r. 1847 w kąpielach morskich w Langrune, poeta dzieciom swoim zjawiska natury tłómaczył, („Wspomnienia” p. Góreckiej, str. 30), a każdy kto czytał „Pana Tadeusza,” pamięta owe cudowne opisy drzew, grzybów i w ogóle obrazów wziętych z przyrody. Co do chemii zaś, którą wówczas i w ogóle do r. 1848 wykładał Jędrzej Śniadecki, zanim w r. 1828 objął kierunek kliniki, to już sam piękny, jasny wykład znakomitego profesora był zachętą dla wielu, którzy słuchali tego przedmiotu, chociaż kierunek ten nie koniecznie był ich powołaniem. Dlatego też ks. Stanisław Jundziłł w swoich „Pamiętnikach,” z których wyjątki ogłosił p. Sobarri, pisze tak o Jędrzeju Śniadeckim:

„Kraj cały winien jest temu mężowi zaszczepienie i upowszechnienie tój zasadnej wszystkich prawie umiejętności, kunsztów i rzemiosł nauki; on jest twórcą oyczystego, gładkiego i wyrazistego jęzika. Płynna i ujmująca wymowa, wykład jasny i każdemu łatwo pojętny, ściągają zawsze na lekcyje jego wielką liczbę słuchaczy, i można powiedzieć, że ktokolwiek jego kursu słuchał, ten z zasadami chemii się obeznał.”

Nie dziw zatem, że lekcyje takiego profesora mogły obudzić i w naszym poecie zamiłowanie do tego przedmiotu, bo wszakże jeszcze po wielu latach pisał on do Ignacego Domejki wówczas, gdy wybierając się na profesurę do Lozanny, cieszył się myślą, że dawnego swego przyjaciela zdoła tam z Ameryki sprowadzić:

„Jeśli bym tam osiadł, są słowa listu, zaraz bym myślił, czy by się nie udało ciebie sprowadzić. Robilibyśmy eksperymenta chemiczne, bo do chemii, równie jak do muzyki mam, jak wiesz, nie mały pociąg.”

Niezupełnie obcą była naszemu poecie także astronomia i fizyka. Na dowód tego, dosyć przytoczyć ową rozpoczętą przez niego „Historią przyszłości,” o której wspomina Odyniec w „Listach z podróży” (tom I, str. 58 i 59).

Wszakże to jeszcze przed pół wiekiem przepowiedział nasz poeta wynalazek „akustycznych przyrządów, zapomocą których siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów, lub wykładu lekcyi publicznych i t. d. A wszystko to opisane tak prosto, tak naturalnie, jakby w tém nic nadzwyczajnego

¹⁾ O księdzu Jundzille obiegał wówczas wierszyk:

Oto książd profesor Jundziłł,
Co swych uczniów nigdy nie znuził!
Kwiatów strzeże, jak smok zazdrośnie,
A słyszy jak trawa rośnie!

nie było. I Adam też, dodaje Odyniec, na serwo utrzymuje, że to wszystko być kiedyś może i musi."

Miałaby ta przepowiednia, która się dziś już na telefonach sprawdziła, pochodzić tylko z jakiegoś ducha proroczego, albo może raczej, ze znajomości praw fizycznych jako premis, na której podstawie uczynił poeta wniosek o możliwości takiego wynalazku.

VII.

Jakkolwiek tedy oddział nauk matematyczno-fizycznych nie był bez pewnego dla naszego poety interesu, przecież uczniem jego był on, jak widzieliśmy przez czas niewątpliwie krótki. Chociaż bowiem Jędrzej Śniadecki, Jundziłł a może i Karasowski, wykładający fizykę (po śmierci profesora Stubielewicza), obudzali jego ciekawość, przecież wrodzona skłonność pociągnęła go silnie i stanowczo w inny a tak właściwy jego umysłowi kierunek.

Przyczyniła się do tego niewątpliwie głośna a w istocie wysoka wartość naukowa, wykładów takich uczonych mężów jak Groddeck, Borowski i Lelewel, z których dwaj pierwsi liczyli się do oddziału literackiego, ostatni zaś właściwie do oddziału nauk moralnych i politycznych należał, chociaż wykładając wieczorem (od godziny 6—7) miał licznych ze wszystkich oddziałów słuchaczy.

Ponieważ ci trzej uczeni wpłynęli najwięcej na umysłowy rozwój naszego poety, dlatego chcąc wpływ ten bliżej określić, wypada się zastanowić nad tém, co i w jaki sposób wykładali w owych latach (1815—1819), gdy uczniem uniwersytetu Wileńskiego był Mickiewicz.

Najstarszy z nich Godfryd Ernest Groddeck powinien już być dobrze znanym czytelnikom polskim, bo pominawszy innych, którzy o nim pisali, dość wspomnieć gruntowną pracę prof. Zygmunta Węclewskiego, umieszczoną w „Rozprawach i sprawozdaniach wydziału filologicznego Akademii umiejętności” za rok 1876, t. IV.

Nie ma więc potrzeby rozpisywać się tu na nowo o tym w istocie bardzo uczonym i nader zacnym profesorze, którego część i pamięć przechowała się głęboko w sercach wszystkich jego uczniów.

Dla zupełności wszakże naszego obrazu powiemy, że Groddeck urodził się w r. 1760 w Gdańsku, gdzie otrzymał staranne i bogobojne wychowanie w domu swoich dosyć zamożnych rodziców. Ukończywszy gimnazjum w mieście rodzinném, udał się na uniwersytet do Getyngi, gdzie aż do r. 1787 pozostawał, poświęcając się z zapałem naukom filologicznym.

Był już Groddeck autorem kilku uczonych rozpraw i myślał właśnie o ustaleniu swojego losu, gdy książe Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, poszukiwał gubernera do synów swoich. Zalecony gorąco przez Koppe'go, profesora z Gothy i zachęcony piękném za swą pracę wynagrodzeniem, przybył Groddeck w r. 1787 do Puław, owego nigdy nie zapomnianego ogniska życia towarzyskiego i duchowego w kraju naszym.

Tu pozostawał przez lat kilkanaście jako nauczyciel młodych ksiąząt Adama i Konstantego Czartoryskich, oraz księcia Henryka Lubomirskiego, aż w czerwcu 1804 roku otrzymał wezwanie do Wilna na profesora literatury starożytnej, na którym to stanowisku pozostał aż do swej śmierci w r. 1826.

Znaczenie Grodka w historii uniwersytetu Wileńskiego jest wielkiej wagi, gdyż śmiało powiedzieć można, że czém byli obaj Śniadeccy dla nauk doświadczalnych i matematycznych, tém był Grodeck na polu humanistyki.

Z tego powodu uczeń jego D. C. Chodźko, nazywa go „nigdy nieodżałowanym i nigdy dość nieocenionym” („Atheneum” Kraszewskiego z r. 1847) a również i uczony bibliograf Jocher nie znajduje słów na pochwałę swego dawnego profesora. Jemu to właśnie przypisuje ten autor najważniejszy wpływ na rozwój filologii klasycznej w Uniwersytecie wileńskim, na gruntowne zajęcie się tą nauką, którą Grodeck uważał za podstawę prawdziwego wykształcenia humanitarnego.

W tém przekonaniu bronił on nawet filologii wobec występujących przeciw niej głosów, czego najlepszym dowodem jest jego łacińska rozprawa, znana także i w polskiem tłumaczeniu Ludwika Sobolewskiego pod tyt.: „Roztrząśnienia niestusznych zarzutów przeciwko nauce języków starożytnych” („Dziennik Wileński” z r. 1819).

Naukę filologii klasycznej, która dawniej dość nisko stała w uniwersytecie, podniósł zatem dopiero Grodeck do należnego jej znaczenia, zwracając pilną bacność na studyum języka i literatury greckiej. Z seminaryum filologicznego, które Grodeck przy pomocy kuratora, księcia Adama Czartoryskiego w r. 1808 założył, zaczęli wychodzić ludzie z jaśniejszém o filologii starożytnej wyobrażeniem i z gruntowną swiata klasycznego znajomością. Dostyć powiedzieć, że już w owych latach uczniami jego i to właśnie najzdolniejszymi, byli późniejsi jego koleldzy Joachim Lelewel i Leon Borowski.

To téż obaj zachowali do śmierci cześć i wdzięczność dla swojego profesora. Wiadomo przecież, że Lelewel zostawał długo w naukowój z nim korespondencyi, a Leon Borowski uczcił jego pamięć w osobnej rozprawie p. t.: „Wiadomość o życiu i pracach uczonych G. E. Grodka,” którą odczytał 30 czerwca r. 1826 na posiedzeniu uniwersytetu wileńskiego.

W r. 1815 czyli w pierwszym roku uniwersyteckich studyów Mickiewicza, wyjaśniał Grodeck Odyseę, listy Horacego i pismo Cicerona pod tytułem „Brutus,” oraz wykładał naukę o starożytnościach rzymskich.

W następnym roku 1816/17 wyjaśniał krytycznie mowę Demostenesa (o wiencu) i tragedyj Sofoklesa p. t.: „Filoktet” a oprócz tego wykładał encyklopedyj nauk filologicznych.

W r. 1817 przedmiotem wykładów była „Iliada” Homera, „Dyalog” Platona, „Phädon,” „Pieśni Horacego” i mowa Cicerona przeciw Werresowi.

Nakoniec w r. 1818/19 wyjaśniał profesor Pindara i Platona z literatury greckiej, z łacińskiej zaś Horacyusza i Cicerona. Prócz tego zaś wykladał naukę starożytności greckich i rzymskich.

Sposób, jakiego używał Grodeck w wykładzie swoim, łączył ścisłość i gruntowność uczonych niemieckich z jasnością i trafnością właściwą Francuzom. W wykładzie bowiem gruntownym i zajmującym nie zaciekał się zbytecznie w krytycyzm drobiazgowy, aby i strony estetycznej nie potrzebował zaniedbywać.

Oprócz tego w każdym roku poświęcał godziny, w których uczniowie po poprzednim przygotowaniu się w domu, w jego obecności winni byli tłumaczyć i wyjaśniać jednego z autorów starożytnych.

Pod kierunkiem więc takiego profesora mógł się Mickiewicz zapewne nie mało nauczyć, tém bardziej, że według zapewnienia Ignacego Domejki „był jednym z najlepszych jego uczniów.“

Dzięki takiemu niegdyś przewodnikowi zachwycał później Szwajcarów na katedrze w Lozannie swojemi o literaturze łacińskiej wykładami, przy którejto sposobności wspomnienie wileńskiego profesora często nasuwało się jego pamięci.

I tak np. Ignacemu Domejce donosi 8 listopada roku 1839, że kropi Szwajcarom z powagą Grodka, a do Bohdana Zaleskiego pisze w tym samym roku, że odczytuje *de re metrica, de asse romano, de siglio etc. etc.*, i że rozczuła się, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuje przed oczy (Koresp. V. I.).

Gdyby wreszcie nie gruntowna znajomość języka łacińskiego, nabyta pod kierunkiem Grodka, nie napisałby nasz poeta owęj pięknej Ody łacińskiej do Napoleona III-go, która nawet najwybredniejszych filologów zdoła, jeżeli nie zachwycić, to z pewnością najzupełniej zadowolnić ¹⁾.

Pan L***, autor wspomnienia o Mickiewiczu, drukowanego w odcinku „Czasu“ z roku 1859 miał słyszeć z ust samego poety, iż Grodeck doradzał mu zarzucić poezją, aby natomiast oddać się całkowicie filologii i przysposabiać wydanie „ułamków Eumenidesa“ (może raczej Eumeniusa lub Eumenid (Ajshylosa) wraz z komentarzem odpowiednim.

Wierzymy téż najzupełniej temu opowiadaniu tém więcej, że w istocie niekórzy uczniowie Grodka podjęli się prac w tym kierunku i nawet drukiem je ogłosili. Tak np. Jeżowski wydał w roku 1821—1823 Horacyusza Ody dla użytku szkół objaśnione a obok tego: „*Homeri Odysseae Rhapsodiae I—VI in usum Tironum cum notis et indice Mosquae 1828,*“ które to dzieło przypisał nawet „Cieniom G. E. Grodka,“ swojego niegdyś profesora.

Podobnie Hryniewicz wydaje Plauta komedye niektóre, Kowalew-

¹⁾ Bez dokładnej wreszcie języka tego znajomości nie byłby także rozpoczął łacińskiego przekładu „Zofijówki“ Trembeckiego, którego początek zachował się w pozostałych po nim papierach.

ski „Objaśnienia do Owidyusza Metamorfoz dla użytku młodzi szkolnej,“ (roku 1823). Sobolewski Andranę (Andria) komedią Terencyusza (Wilno roku 1820 i Eutropiusza „Romanae historiae Breviarum,“ w Białymstoku roku 1817, Wiernikowski: „Niektóre celniejsze Ody Pindara“ z potrzebnymi do ich zrozumienia objaśnieniami, tekstem greckim i tłumaczeniem prozaicznym (Wilno 1824).

Moglibyśmy tu jeszcze i wiele innych prac wymienić, które wypływały z pobudki i zachęty zacnego profesora, ale i te już dość wymowne zasługom Grodka wydają świadectwo.

Nie wiemy, czy i Mickiewicz nie rozpoczął pracy w tym rodzaju, ale powiedzieć można z wszelką pewnością, że dokładna i gruntowna znajomość literatury starożytnej przyczyniła się zapewne nie mało do tej prawdziwie klasycznej miary, harmonii i równowagi, jaką się w ogólności jego utwory odznaczają. Powiedzielibyśmy nawet, że autor Pana Tadeusza, może właśnie dlatego został tak znakomitym poetą, że pod kierunkiem Grodka tak doskonale zapoznał się ze światem starożytnym.

VI.

Drugim z kolei profesorem, któremu wiele nasz poeta zawdzięczał, był jak już powiedzieliśmy Leon Borowski.

Dzięki piękniemu artykułowi D. C. Chodźki, ogłoszonemu w „Ate-neum“ Kraszewskiego za rok 1847, nie pozbawieni jesteśmy szczegółów do skreślenia charakterystyki tej wielce sympatycznej osobistości.

Urodzony w r. 1784 w powiecie pińskim z niezamożnych rodziców, udał się Leon Borowski po ukończeniu szkoły wydziałowej w Postawach na uniwersytet do Wilna, po którego ukończeniu otrzymał stopień kandydata filozofii.

Resztę wypadków swojego życia niechaj nam opowie sam Borowski, którego następujące własnoręczne pismo znaleźliśmy między „Aktami Uniwersytetu Wileńskiego.“ Ogłaszamy tu ten dokument, gdyż jest on pewnie najwiarogodniejszym źródłem niektórych szczegółów dat bibliograficznych zasłużonego profesora.

„Do prześwietnego oddziału literatury i sztuk pięknych. Od niżej podpisanego prośba.

Niżej podpisany wszedłszy do służby publicznej od r. 1805 dnia 31 lipca, dwa lata pełnił obowiązki buchaltera przy Imperat. uniwersytecie, uczył przez lat 4 literatury w gimnazyum grodzieńskim w Swistoczy, przez 3 lata w gimnazyum wileńskim i teraz kończy 3-ci rok służby jako zastępca profesora wymowy w uniwersytecie. Lecz czując się być zupełnie na zdrowiu osłabionym i nie widząc się w sposobności do dalszego pełnienia obowiązków nauczycielskich, z żalem przymuszony jest prosić o całkowite od nich uwolnienie. Składa świadectwa doktorów medycyny W-go Szymkiewicza i adjunkta uniwersytetu W-go Herberskiego i udaje się do prześwietnego wydziału z prośbą, aby mu raczył wyjednać prawną dymisyę z przedstawieniem, jeżeli to prześwie-

tny oddział uzna za słuszne, do rangi i do pensji, jaka na przypadek utraty zdrowia w proporcją lat służby (której kończę rok 12-ty) Najwyższemi ustawami jest zapewniona. Nim zaś takowe uwolnienie nastąpi, gdy tymczasowo nawet nie jestem zdolny do sprawowania mego obowiązku, zanoszę więc pokorną prośbę do prześwietnego oddziału o łaskawe wykonanie, aby Imperatorski uniwersytet teraz już mnie od niego uwolnić raczył.

w Wilnie, dnia 28 marca 1817.

Leon Borowski

zastępca prof. wym.

Jaki cel mogłaby mieć ta prośba?—czy nie była ona może pro prostu przypomnieniem się o posunięcie na wyższy stopień w hierarchii uniwersyteckiej? — Borowski pozostał bowiem nadal przy swoich obowiązkach, a nawet w kilka miesięcy (19 czerwca 1817) po złożeniu owiej prośby mianowany został członkiem komitetu naukowego przy uniwersytecie, a w r. 1818 obrany adjunktem. Trzy lata potem 1821 r. drogą konkursu otrzymał już posadę nadzwyczajnego, a znowu po dwóch latach (1823) zwyczajnego profesora wymowy i poezji.

W latach od 1815 do 1819 wykładał Borowski rok za rokiem estetykę i teorię poezji i wymowy. Przewodnikiem zaś było mu dobre na owe czasy dzieło estetyka niemieckiego Eschenburga: *Entwurf einer Theorie und Litteratur der schoenen Redekünste*. Berlin 1805.

Wykłady te odbywały się 4 razy w tygodniu, a oprócz tego oznaczone były w sobotę osobne godziny dla ćwiczeń w stylu polskim, na które Borowski szczególną zwracał uwagę.

O sposobie wykładów jego możnaby powziąć już ze samych programów uniwersyteckich pewne wyobrażenie. Według nich bowiem na wstępie do teorii wymowy i poezji, przedstawiał Borowski historią tych sztuk, poczem, wyjaśniając ich istotę i rodzaje, podawał przykłady z dawnych i nowszych pisarzy, wprawdzie z szczególniejszém uwzględnieniem ojczyźtych ale nie pomijając przytem i obcych pisarzy.

Literatury bowiem obce znał Borowski dokładnie a nawet był może jednym z najpierwszych, którzy u nas ropowszechnić zaczęli znajomość dzieł Byrona i w ogóle pisarzy angielskich. Nie dziw tedy, że właśnie uczniowie jego jak Mickiewicz, Odyniec, Korsak, Chodźko i inni tłómaczyli potem utwory angielskie i w ogóle zagraniczne, kiedy i w tym kierunku zachętę mieli w żywym przykładzie swojego profesora, który przełożył z Byrona „Żale Tassa“ i „Mazepę“, z Milтона „Allegro“ i „Penseroso“, z Cervantesa „Don Kiszota“, z Moliera „Kobiety Filozofki.“

Wszakże nietylko na tém polu był Borowski niepospolitym dla uczniów swoich przewodnikiem. Posiadał on bowiem nadto i niezwykły dar krytyczny, a komu tylko znany stan naszój krytyki literackiej w owym czasie, przyznać powinien, że do najpierwszych jój objawów, któreby na uznanie i wspomnienie mogły zasłużyć, należą właśnie ar-

tykuły Leona Borowskiego, jak np. drukowany w „Dzienniku Wileńskim“ w r. 1815 „Rozbiór krytyczny komedyi Niemcewicza Samolub“ (tom. II, str. 82) lub „Rozbiór poematu angielskiego Legend of Jona“ przez Waltera Patersona.

Z ojczystych pisarzy jako najlepsze wzory zalecał Borowski takich poetów jak Jan Jędrzej Kochanowski (niezrównany tłumacz Tassa) i wreszcie Stanisław Trembecki; z pisarzy prozaicznych najwyższemu cenił Łukasza Górnickiego i Piotra Skargę.

Trafny ten niewątpliwie pogląd utkwiał głęboko i w duszy jego uczniów, a między tymi szczególnie w duszy Mickiewicza, który już wtedy poezje Trembeckiego umiał na pamięć, a niedługo potem podjął się na prośby księgarza Zawadzkiego, dorobić komentarz do wileńskiego ich wydania z r. 1822.

Ale jeszcze po wielu latach rozmawiał nasz poeta z hr. Wiktorem Baworowskim z takim zapalem o Kochanowskim, Skardze i Trembeckim, że widocznym było, jak wysoko cenił ich pisma. („Nowiny“ lwowskie z r. 1856).

Wszyscy uczniowie Borowskiego, z których tylu zasłynęło później w naszej literaturze, zachowali głęboką cześć dla tak uczonego i o ich dobro wiele troskliwego profesora:

Jeden z nich A. C. Chodźko, na wiadomość o jego śmierci w roku 1847 ogłosił piękne o nim wspomnienie, gdzie powodowany „wysokim dla niego szacunkiem i tkliwą wdzięcznością,“ takie nam o jego wykładzie daje wyobrażenie:

„Piękny, zaiste i zajmujący widok przedstawiały jego lekcye! Sala uczniami przepelniona, głos mistrza poważny, mniej wprawdzie płynny i wymowny, ale za to dobitny, wyrazisty i jasny wśród powszechnego rozległa się milczenia. Po wyłuszczeniu zasadniczych prawideł wykładanej nauki, przystępował zwykle do roztrząsania przedstawionych sobie ćwiczeń piśmiennych, i tu nie jedno młodzieńcze serce drgnęło, nie jedna twarz autorska żywym spłonęła rumieńcem, skoro profesor dotknął ręką ich zeszytu i zwolna przewracając karty, z wyrokiem swoim się odzywał. Jak na świecie, tak i tutaj, bywały rozmaicie: zjawiały się pisemka noszące na sobie cechę wrodzonej zdolności, trafną i pilną wykształconą pracą; ukazywały się téż i nieszczęśliwe twory, mało lub nic nie warte. Borowski dowcipny, wesoły, z przyrodzenia mający żart na każde zawołanie, nigdy żadnym najmniejszym słówkiem ostrym, nigdy żadną uszczypliwą uwagą, nie tknął drażliwości młodych pisarzy: ztąd też każdy uczeń śmiało poruczał jego sądowi prace swoje. Imiona piszących wtenczas tylko publicznie wymieniał, kiedy ich pisma szczególniejszą zjednywały dla siebie zaletę, a wychwaliwszy umyślnie w celu zachęcenia innych i obudzenia przez to szlachetnego współzawodnictwa, przyzywał później do swego mieszkania szczęśliwych autorów, gdzie zimną uwagą i dobrotliwym wskazaniem, jak wiele jeszcze ich pracy nie dostaje zbyt czczone o sobie mniemanie w młodych umysłach, przystudzał. Tak troskliwie, tak opiekuńczo, pielęgnując bly-

skające zdolności, rozwijał je, ukrzepiał, prostował, ku rozkwitnieniu na dobro i sławę literatury usposabiał.“

Z takim samém uczuciem czci i wdzięczności skreślił Odyniec znaczenie Borowskiego we „Wspomnieniach“ w „Kronice Rodzinnej“ w latach 1879—81 ogłaszanych, oceniając jego zasługi jako wybornego kierownika tak ćwiczeń stylistycznych, jak i w ogóle młodzieńczych, literackich utworów.

Byłoto bowiem między innymi niepospolitym darem Borowskiego, że umiał się poznać na zdolnościach umysłowych swoich uczniów. I nic też dziwnego, że ten, co dar ten w wysokim stopniu posiadał, napisał w r. 1826 dobrą pedagogiczną rozprawę: „O poznawaniu zdolności umysłowych w młodzieży.“

Ztąd też czego w Mickiewiczu nie przeczuwał Groddeck, mając może i przy ćwiczeniach w języku łacińskim lub greckim mniejszą do tego sposobność, to wcześniej odgadł Leon Borowski.

Onto nawet, według wspomnienia A. C. Chodźki, odczytując pewnego wieczoru jeden z młodzieńczych Mickiewicza utworów, zerwał się nagle z krzesła i zawołał: „Geniusz, geniusz zabłyśnie w naszym kraju!“

Według tego, co sam Mickiewicz opowiadał później Odyncowi, miał Borowski już po przeczytaniu dwóch pierwszych jego ćwiczeń, szczególniejszą na niego zwracać uwagę, a nieraz mimo wielkiego obowiązkowego zatrudnienia nawet kilka godzin dziennie jemu poświęcać.

Były to zaś, jak mówi Odyniec, który także takie posiedzenia z Borowskim nieraz odbywał,—jakby czyścowe próby w gabinecie jego pod kluczem, gdyż profesor, jak nieubłagany Minos, ścigał każdy wyraz niewłaściwy, każdą myśl niejasną lub nielogiczną.

Zwykle zaś po takim posiedzeniu rękopism młodocianych autorów, podobnym bywał do cmentarza, pełnego krzyżyków, przekreślań i poprawek, który obok wielu innych zalet miał i tę dobrą stronę, że nieraz grzebał i zbyt wysokie o swoich zdolnościach mniemanie.

Zdaje się, że i sam Mickiewicz nieraz taką czyścową próbę przechodził, kiedy długo jeszcze po ukończeniu uniwersytetu, przy każdym pisaniu wierszy—jak później sam zwierzał się Odyncowi — „czuł obok siebie zimną i sztywną jak posąg“ twarz i postać Borowskiego.

Nie dziw tedy, że cześć dla swego zacnego profesora zachował przez całe życie, że każdy ze swoich utworów posyłał mu z dopiskiem: „wdzięcznego uczucia,“ a zdanie jego niewątpliwie wyżej cenił, niżeli wszystkich krytyków warszawskich.

Jako dowód tego serdecznego stosunku, jaki już w owych latach zawiązał się między profesorem a uczniem, niechaj jeszcze posłuży następujący list Borowskiego:

Wilno, 7 listopada 1828 roku.

Kochany Panie Adamie!

Pan Franciszek Malewski będąc teraz w Wilnie, raczył mnie odwiedzić i oświadczył mi w nader uprzejmych wyrazach twoją pamięć

o tutejszych stronach i ludziach. Wymieniony w tych liczbie, dziękuję ci serdecznie, kochany Adamie, dziękuję wprawdzie prozą, lecz to, co o tobie myślę, a wyrazić nie zdołam, jest najpiękniejszą poezją méj myśli. Jako poeta i młody i dobrze niegdyś z myślą moją oswojony, łatwo ją sobie dopełniesz. Twoje słowa, postańcy natchnień twoich, są prawdziwie *ἔπεα πτερόεντα*, ja moich marzeń upierzyć nie zdolny, dość, kiedy się liczę do tych, o których Byron mówi: They felt and loved and died. Sonety, które mi dawniej „wdzięczny uczeń“ przysłał, są bardzo pięknym wiankiem jego poetyckiego czoła. Jaka natura uczuć, jaka świeżość kolorów, jak miły mroczący, nawet niekiedy zapach kwiatów wschodnich, raczej niż południowych. O Walenrodzie powiedziałbym ci, że nasza poezya nie ma nic podobnego w tym rodzaju. Ale to mało zalety dla talentu twórczego, który musi być niepodobnym. Nie mówię o piękności języka poetyckiego i mowy polskiej, bo nasz język jest wybornym materiałem a ty przedni majster. Możeby się zyczyło więcej równości, akcyi i harmonii między częściami, a mniej wyrzekań i przeskoków. Ale to smak wieku. Wreszcie więcej ma przyjaciół anomalia pełna życia i świadoma tajemnic swojej sztuki, niż zgrzybiąta foremność. Heksameter twój piękny; ma tylko jeszcze trochę, jak mi się zdaje monotonna wiersza rymowego; ale to łatwo poprawić, pracując więcej nad metryką, godną całej twojej uwagi. Schemat Królikowskiego zdaje się nastreczać więcej rozmaitości. Daruj temu gdéraniu, kochany Adamie, skutek to dawniej poufałości i dowód wysokiego szacunku dla pięknego twego talentu.

Życzliwy twój przyjaciel i sługa

Leon Borowski.

Przytoczyliśmy ten list, jedyny w „Korespondencji Adama Mickiewicza,“ wydanej staraniem jego syna, Władysława, bo on nawet w zupełnym braku innych źródeł już dość pochlebne o profesorze naszego poety mógłby dać wyobrażenie. Jakże szczerzy, jak wiele mówiący jest zwłaszcza ów ustęp o téj „najpiękniejszej poezyi jego myśli,“ której on wyrazić nie zdoła, ale którą Mickiewicz, „jako młody i dobrze z jego myślą oswojony,“ łatwo sobie może dopełnić.

VII.

Może nie tak, jak Grodka i Borowskiego, wielkim, ale zawsze znaczącym i ważnym, mógł być i był istotnie wpływ Joachima Lelewela na umysłowy rozwój naszego poety.

Młody, bo wówczas zaledwie 28 lat liczący, a już z wielu uczonych prac w kraju i za granicą znany historyk, miał prócz uroku sławy, zdobiącej tak młode czoło, jeszcze wszystkie warunki charakteru i usposobienia, aby szczególniejszy wpływ wywierać na całą młodzież uniwersytecką.

gorąco w naukach rozmiłowany, pracowity, a przecież towarzy-

ski, często dowcipny i wesoły, a nawet, rzecz może trudna do uwierzenia, nie bez pewnej żyłki poetycznej ¹⁾, był Lelewel w poważnym gronie profesorów wileńskich owym Beniaminem, przez całą młodzież może najbardziej cenionym i kochanym.

Powołano do Wilna ze szkoły krzemienieckiej, gdzie już od roku 1809 wykładał dzieje powszechne, rozpoczął, jako zastępca profesora, w r. 1814 (zatem rok przed przybyciem Mickiewicza) swoje wykłady uniwersyteckie.

W latach od r. 1815 do 30 czerwca 1818, jak dowodzą programy, wykładał po większej części na podstawie dzieł własnych różne części dziejów powszechnych, uwzględniając szczególnie postęp oświaty, oraz dzieła najlepsze historyczne uczniom swoim, wskazując i do studyowania w domu zalecając.

W r. 1816/17 wykładał Lelewel dzieje wieków średnich obok nauk pomocniczych, jak dyplomatyka, numizmatyka i heraldyka. Prócz tego w osobnej godzinie uczył historyografii, czyli sposobu pisania dziejów.

Na rok wreszcie 1817/18 zapowiedzianem było w „Ogłoszeniu Lekcji:“

„Joachim Lelewel, król. Tow. warsz. Przyjaciół Nauk członek, w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki, od godziny 6—7 po południu, z własnych pism naprzód historią powszechną aż do wieku XIII pokrótce przejdzie; poczem, aby słuchaczy oswoił z należytą historią znajomością, o historycznych badaniach wspomni i dzieje historii wyluszczy, wskazując wyborniejsze dzieła historyczne. Naostatek historią powszechną od XIV do XVIII wieku obszerniej wykładać będzie, zastanawiając się nad sprężynami spraw publicznych narodów, tudzież nad postępem kultury.“

Na r. przyszły, t. j. 1818/19, nie zapowiedział już Lelewel wykładów, gdyż wówczas otrzymał miejsce bibliotekarza przy uniwersytecie warszawskim, z obowiązkiem wykładania bibliografii.

Posadę tę, jakkolwiek uciążliwą, bo na samym wstępie czekało go uporządkowanie całej biblioteki, przyjął przecież, jako korzystniejszą, aniżeli skromne miejsce „zastępcy“, a nie rzeczywistego profesora, na którym dotąd pozostawał.

Skutkiem tego wypadku nie było w tym roku wcale wykładów historii powszechnej, a tylko Jan Czerniawski, profesor literatury i historii rosyjskiej, wykładał, jak zawsze, tę część dziejów powszechnych.

Później powierzono katedrę dziejów Ignacemu Onaciewiczowi, który ją także tylko jako „zastępca“ przez trzy lata zajmował. Ale mimo pracowitości i najlepszych chęci wykładającego było niestety tak, jak to powiedział Mickiewicz w pięknym wierszu do Lelewela:

¹⁾ Jeszcze w r. 1804 nosił się z myślą pisania poematu heroicznego: „Wybranie Piasta na króla,“ którego początkowych kilkanaście wierszy podają „Listy Lelewela.“ Tom I, str. 11.

Już długo z sal uczonych wracało na sucho
Łakome, a przez ciebie znarowione ucho...

Chcąc temu stanowczo zaradzić, ogłosił uniwersytet w r. 1820 konkurs na posadę stałego profesora historii.

Między ubiegającymi się był Lelewel, którego konkursowa rozprawa: „O sposobie uczenia dziejów,“ sprawiła, że jemu właśnie przyznano pierwszeństwo.

Łatwo pojąć, z jakim zapałem powitała młodzież wileńska tę radosną wiadomość. Sam Lelewel w liście pisanym do ojca swego opisał wkrótce potem przyjęcie, jakiego wówczas doznał¹⁾.

Mickiewicz był już wprawdzie profesorem w Kownie, ale mając na cały rok uwolnienie od obowiązków, znajdował się w owym czasie w Wilnie i napisał przy tej sposobności ów prześliczny wiersz „Do Lelewela,“ w którym oprócz głębokiego i trafnego na całe dzieje poglądu, wyraził także uczucie czci i wdzięczności, jaką dla swego dawniejszego profesora był przejęty:

O! długo modłom naszym będący na celu,
Znowu do nas koronny znijdziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.

.....
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak moono w litewskim uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie.

.....
Głosem, którym okrzyki i oklaski wzniesisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, z kąd tak rano świecisz!
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym twego blaskiem oka.
Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce:
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce...

VIII.

Takich zatem, jak Groddeck, Borowski i Lelewel, miał Mickiewicz w uniwersytecie profesorów.

Pozostaje nam jeszcze do rozstrzygnięcia, czy młody poeta należał do pilnych uczniów i czy w ogóle znajdował się wówczas w takich warunkach, aby i charakter jego rozwijał się, wzmacniał i nabierał poczucia sumiennosci i obowiązku?

Na to pytanie odpowiemy, że najpierw już sama okoliczność, iż należał do seminaryum nauczycielskiego, pociągała za sobą obowiązek

¹⁾ „Listy Joachima Lelewela.“ Poznań, 1878.

składania półrocznych egzaminów, które były wcale nie łatwe, gdyż profesorowie mieli wyraźne polecenie zachowania w tym razie wielkiej ścisłości.

Surowy i wymagający prefekt, ksiądz Jundziłł, nie tylko nad tém czuwał, aby kandydaci dla uniknięcia próżności „włosy do góry zaczesywali, lecz więcej jeszcze nad tém, aby sumiennie pracowali w obranych naukach.“ W tym celu utrzymywał księgg, w której postęp każdego z kandydatów zapisany był przy końcu każdego półrocza.

Nie widzieliśmy wprawdzie owęj księgi; ale między „Aktami wileńskimi,“ znajdującymi się w Bibliotece Jagiellońskiej, znaleźliśmy następującą własnoręczną odezwę Jundziłła, tém ważniejszą dla nas, że pisaną właśnie w uniwersyteckich latach Adama Mickiewicza:

„Do Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu.“

„Z powodu blisko następujących półrocznych egzaminów w uniwersytecie, mam honor prosić Rządu tegoż uniwersytetu, iżby raczył zobowiązać JPP. profesorów: Malewskiego, Śniadeckiego, Niemczewskiego, Grodka, Kappellego, Czerniawskiego, oraz adjunktów i zastępców: Krassowskiego, Drzewińskiego, Polińskiego, Borowskiego, Lelewela, iżby dawszy szczególną bacność w pomienionych egzaminach na kandydatów stanu nauczycielskiego, dla powzięcia dokładnej wiadomości i uformowania rzetelnej opinii o aplikacyi ich i zdatności, zdania swe respective o ich postępku w zapieczętowanych biletach Rządowi uniwersytetu przesłać chcieli.

W Wilnie, 8 czerwca 1817 r.

Ks. Stanisław Jundziłł, Prefekt kandydatów.“

Wskutek powyższej odezwy, już we dwa dni potem otrzymali dotyczący profesorowie następujące od rektora Malewskiego polecenie znajdujące się także między wspomnianemi aktami:

„Rząd uniwersytetu porucza WPP. profesorom: Śniadeckiemu, Niemczewskiemu, Grodeck, Kappelli, Czerniawskiemu, oraz adjunktom i zastępcom: Krassowskiemu, Drzewińskiemu, Polińskiemu, Borowskiemu i Lelewelowi, aby na egzaminach półrocznych kandydatów do stanu nauczycielskiego, dawszy szczególną bacność na postęp każdego w naukach, zdanie swoje zapisali w księdze przez prefekta utrzymywanej.

Dnia 10 czerwca 1817 r.“

Nie ulega zatem wątpieniu, że kto był kandydatem stanu nauczycielskiego, musiał pracować, egzamina półroczne zdawać, gdyż w przeciwnym razie bywał z liczby kandydatów wykreślony.

Ksiądz Jundziłł zdawał zresztą sprawę z postępu kandydatów w osobnych pismach, podawanych do rektoratu, z których jedno przytoczyliśmy już wyżej; tu zaś podajemy inne, według urzędowych aktów uniwersytetu wileńskiego.

Jest ono niemniej ważne dla nas, bo dowiadujemy się z niego naczynnie, jakich nasz poeta wykładów słuchał i jakich prócz tego uczył się języków:

„Kandydaci stanu nauczycielskiego przy Imperatorskim wileńskim uniwersytecie:

I. Trzecioletni.	Lata.	Jakich kursów słuchają.
1. Teodor Naruszewicz	22	
i t. d.; razem 8-u uczniów.		
II. Drugoletni.		
9. Dominik Szulc	20	} Literatura grecka, łacińska, polska.
10. Adam Mickiewicz	18	
11. Jan Waszkiewicz	20	} Historia powszechna.
12. Chryzostom Niemcewski	20	
III. Pierwszoletni.		
razem 6-ciu.		

Nadto, wszyscy, bez wyjątku, przykładają się do języka francuzkiego, a niektórzy do włoskiego i niemieckiego z własnej ochoty.

W Wilnie, 2 czerwca 1817 r.

Ks. Stanisław Jundziłł, Prefekt kandydatów.

Możemy zaś śmiało twierdzić, że do owych „niektórych“ uczących się włoskiego i niemieckiego języka, niewątpliwie i nasz poeta należał.

A jeżeli pod Janem Pinabel'em uczył się języka i literatury francuzkiej, to niemniej pociągał go zapewne i Aloizy Kappelli, wykładający język i literaturę włoską.

Domyślać się nawet wolno, że prócz języka niemieckiego uczył się także i początków angielskiego, którego udzielał tenże sam nauczyciel Haustein.

Wreszcie już w owych uniwersyteckich latach miał nasz poeta dobrą sposobność poznania celniejszych utworów literatury angielskiej, które z uczuciem wówczas czytał i rozbierał prof. Józef Saunders.

Nie sądzimy bowiem, żeby poeta nasz, w ogóle w literaturze nowszej tak zamiłowany, nie chciał korzystać z wykładów, odbywających się naprzemian w języku francuzkim i angielskim, których przedmiotem było np. w r. 1817/18 tłómaczenie i rozbiór takich dzieł, jak: „Theory of Moral Sentiments by Adam Smith,“ „Civil Society by Ferguson,“ „Moral Essays by Knox,“ „Paradise lost by Milton,“ „Select Tragedies by Shakespeare.“

Wszakże, gdy z jednej strony uniwersytet wileński podawał ówczesnej młodzieży możność dokładnego i w ogóle różnostronnego wykształcenia, to z drugiej czuwał on także nad jej moralną stroną i przestrzegał ściśle pewnej akademickiej karności.

Okazuje się między innymi z „Aktów wileńskich,” że uczniom uniwersytetu, a w szczególności kandydatom stanu nauczycielskiego, niewolno było w ciągu roku szkolnego wyjechać z Wilna, chyba za wyraźnym dziekana lub rektora pozwoleniem.

Między temiz „Aktami” znajduje się także następujące pismo rektora Malewskiego do księdza Jundziłła:

„Kandydaci do stanu nauczycielskiego powinni we dni święte znajdować się w kościele na mszy studenckiej i na kazaniu od godziny 9½ i wszyscy w jednym miejscu w ławkach siedzieć, które miejsce być może przed uczniami gimnazjalnymi V i VI klasy. Cenzor kościelny powinien być wyznaczony, któryby pilnie notował tych, którzyby się w tej powinności opuścili, lub opóźnili. Raczysz W Pan Dobr. w tej mierze swoje zalecenie kandydatom ogłosić.

Wilno, 11 grudnia 1817 r.“

Dzięki więc tej czujności władz uniwersyteckich, poeta nasz, wychowany religijnie już w domu swoich rodziców, znalazł i teraz przyjazne dla rozwoju tego żywiołu warunki.

Przyczyniła się zaś do tego i ta okoliczność, że Adam mieszkał przez dłuższy czas u stryja swego, ks. Józefa Mickiewicza. Jeżeli zaś ksiądz dziekan wymagał od innych uczniów kartek z odbytej miesięcznej spowiedzi, to zapewne tém pilniej czuwał nad blizkim krewnym swoim, aby się nie zaniedbywał w tym kierunku.

Opieka księdza Józefa skończyła się dopiero z jego śmiercią, 5-go lipca 1817 r., w którym téż czasie poeta nasz zmienił natychmiast pomieszkanie, tém więcéj, że chciał uniknąć podejrzenia, jakoby czyhał na jakąkolwiek częśćkę pozostałego po zmarłym mienia.

* * *

Z tego wszystkiego okazuje się tedy, że były w owych latach bardzo dogodne i szczęśliwe okoliczności, w jakich się rozwijał i wzbogacał umysł naszego poety, pod kierunkiem zwłaszcza takich przewodników, którzy, mówiąc jego własnymi słowy, umieli nietylko „objasniać rozum,” lecz także i „serca poprawiać.“

Jak zaś owa wymagana przez Borowskiego poprawność i jasność w wystawieniu wyrobiła z czasem znakomitego pisarza, tak z drugiej strony dokładność w pełnieniu obowiązków, do której przywykał jako

kandydat stanu nauczycielskiego, była niewątpliwie ważnym czynnikiem w rozwoju jego prawdziwie pięknego charakteru.

Pod każdym tedy względem wiele i bardzo wiele zawdzięczał Mickiewicz swoim wileńskim profesorom. Jeśli zaś później czoło jego okryło się wieniecem niezwykłej sławy, to zaiste do każdego z nich odnosić się mogą własne słowa poety:

I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
 Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

F
8854

8854a